

Nerwowy okres **przejściowy** | Łaskawi **prezydenci** | Neopostowie?
Ile piją **Polacy** | Mowa **zwierząt** | Dzieci dziedziczą **długi** | Mężczyźni w **koronkach**

POLITYKA.PL

POLITYKA

TYGODNIK, nr 4 (3448), 17.01–23.01.2024

Cena 11,90 zł (w tym 8% VAT) nr indeksu 369195

Jak prezydent
zastawia
pułapki
na rząd i sam
w nie wpada

Miny Dudy



9 770032 350404



Przygotuj się do ferii w Ski Team!

WYBRANE
PRODUKTY
ZIMOWE

do
-50%



SKITOUR
DO -30%

PARA
DO PARY

DARMOWE
SKIPASSY

WYGRAJ
WYJAZD
DO TYROLU

Raty 0%

10 lub 20 Rat RRSO 0%
Bez dodatkowych kosztów

Ceny promocyjne obowiązują od pierwszej ceny na metce. Szczegóły promocji znajdziesz na skiteam.pl

**ZIMOWE
GODZINY
OTWARCIA**

Poniedziałek - Piątek 11:00 - 20:00 | Sobota 11:00 - 21:00 | Wszystkie Niedziele 12:00 - 16:00

WARSZAWA: ul. KOR 36/38 | WARSZAWA: ul. Toruńska 107b | POZNAŃ: ul. Bułgarska 117a
WROCŁAW: CH Arkady Wrocławskie | KATOWICE: ul. Sportowa 20 (200m od CH Silesia)

[Kup książkę](#)



21 Nieposłowie totalni



30 Więcej pijemy, krócej żyjemy



62 Jak się kupowało w PRL

Temat tygodnia

- 12 Mariusz Janicki
Nerwowy okres przejściowy



Polityka

- 15 Cezary Michalski
W co gra Duda
- 18 Rafał Kalukin
Z prezydenckiej łaski: kogo ułaskawiano i dlaczego budziło to kontrowersje
- 21 Ewa Siedlecka
Co może poseł
- 24 ROZMOWA POLITYKI
Jarosław Kuisz o tym, dlaczego Kaczyński wygrał w 2015 i 2019 r., i dlaczego przegrał w 2023 r.

Spółeczeństwo

- 27 Martyna Bunda
Dlaczego dzieci dziedziczą długi
- 30 Rozmowa z prof. **Witoldem Zatońskim**, **Kingą Janik-Koniewicz** i dr. hab. **Łukaszem Gruszczyńskim** o tym, dlaczego Polacy żyją krócej niż dekadę temu
- 33 Aleksander Woźny OGLĄD I POGLĄD
Medycyna narracyjna



- 36 Marta Mazuś
Moda na rzemiosło

Rynek

- 39 Cezary Kowanda
Bezpłatna komunikacja miejska: nie tędy droga!
- 42 Joanna Solska
Ile zarabiają Polacy

Świat

- 44 Rozmowa z **Ianem Garnerem** o tym, jak w Rosji faszyzuje się dzieci



- 47 Konstanty Gebert
Bałkańskie pole minowe
- 50 Katarzyna Tubylewicz DANIA
Najciekawszy dwór w Europie
- 52 Ziemowit Szczerek WĘGRY
Jak Orbán zabetonował kraj

Nauka/projektpulsar.pl

- 54 Marcin Piątek
Wyciąganie rzeki spod ziemi
- 57 Prof. **Jan Lucassen** o tym, dlaczego pracujemy i jak zmienia się praca
- 60 Marta Alicja Trzeciak
Czy dzięki AI dogadamy się ze zwierzętami

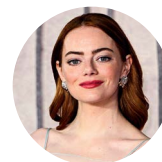
Historia

- 62 Rozmowa z **Wojciechem Przyłipiakiem** o sztuce zakupów w PRL
- 65 Przemysław Urbańczyk
Słowianie – szkoła przetrwania

Kultura

- 72 Bartek Chaciński
Paszpory POLITYKI: 2 0 2 3
poznajcie naszych laureatów
- 78 **Hanna Wróblewska** o tym, jak przywrócić normalność polskiej kulturze
- 81 Rozmowa z **Małgorzatą Lebdą**, autorką „Łakomych”, o pisaniu czerpiącym z doświadczenia
- 84 **Janusz Wróblewski** WSPOMNIENIE
Janusz Majewski: erudyta i autorytet
- 86 **Janusz Wróblewski**
Fenomen Emmy Stone

PASZPORTY
POLITYKI
2 0 2 3

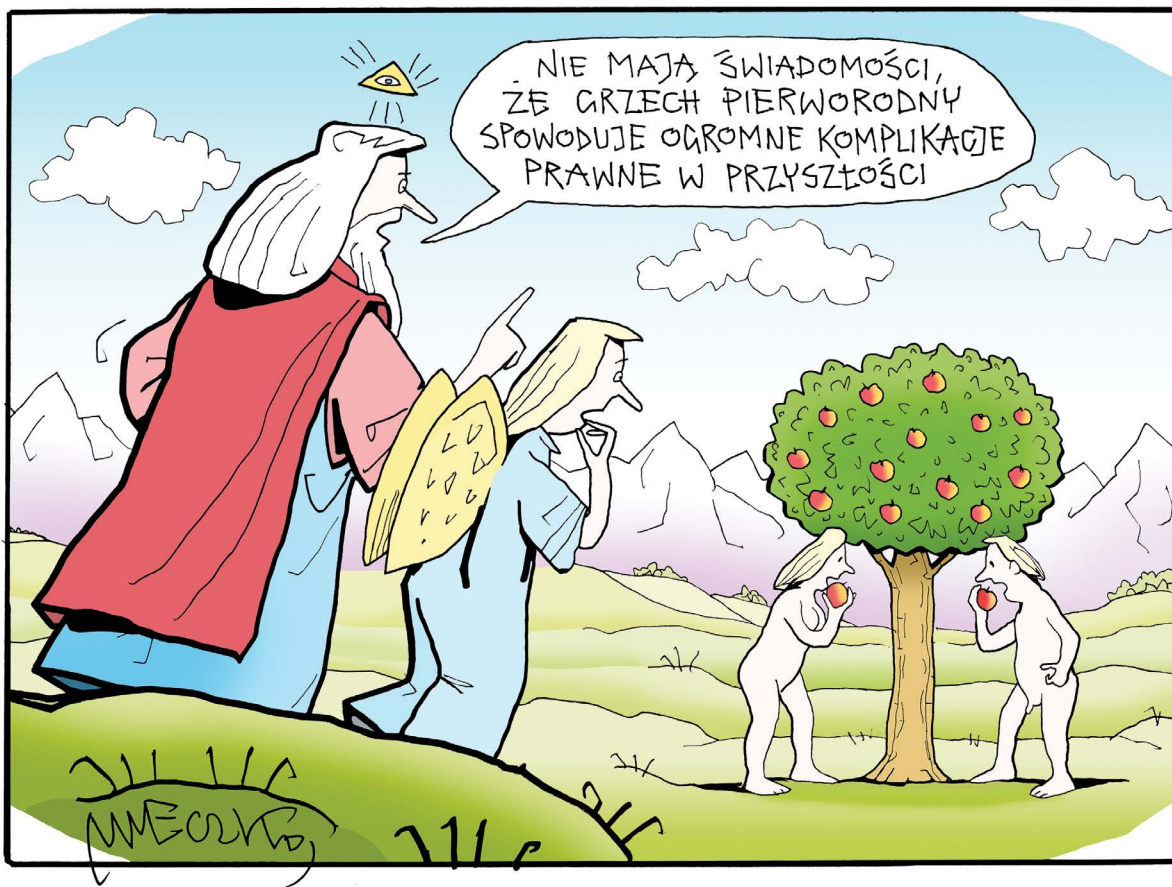


Ludzie i style

- 92-97 • **Mili faceci** • **Moda na ludowość**
• **Sos i drip** • **Mężczyzna w koronkach** • **Kariera kurentów**
• **Dobry lot** • **Wino bez winy**

Stałe rubryki

- 4 Mleczko i Mizerski • 6 Przypisy
• 7 Ludzie i wydarzenia • 68 Afisz
• 89 Chutnik i Plebanek • 90 Wicha
• 91 Koziółek • 98 Polityka i obyczaje



SŁAWOMIR MIZERSKI Z ŻYCIA SFER

Wąsik daje do pieca

Prezident Andrzej Duda zapewnia, że pierwsze ułaskawienie Wąsika i Kamińskiego, po którym Wąsik i Kamiński trafili do więzienia, jest cały czas ważne i obowiązujące, dał się jednak przekonać ich żonom, że aby Wąsik z Kamińskim wyszli z więzienia, konieczne jest drugie ułaskawienie. Sprawa jest pilna z powodu dramatycznej sytuacji najbliższych Wąsika i Kamińskiego; syn Kamińskiego stracił niedawno pracę w Banku Światowym, gdzie zarabiał pół miliona złotych rocznie, i obecnie pozostaje bez środków do życia. Z kolei pani Wąsikowa i pani Kamińska ledwo wiążą koniec z końcem – jedna na stanowisku sędzi sądu rejonowego, druga, będąc skromną dyrektorką departamentu w Głównym Inspektoracie Sanitarnym.

Po uwięzieniu mężów obie żyją w opłakanych warunkach; pani Wąsik w TV Republika narzekała, że w domu jest po prostu zimno. „Powinno być cieplej, ale jak mam to zrobić?” – pytała. Szczepnie wyznała, że „to zawsze robił on”, dlatego była zmuszona pójść do zakładu karnego, żeby spytać męża, „jak mam zwiększyć temperaturę na tym urządzeniu, żeby zrobiło się odrobinę cieplej”. Nie wiemy, czy pani Wąsik przy okazji dowiedziała się, jak przykręcić piec na wypadek

nagłego ocieplenia, ale miejmy nadzieję, że do wiosny jej mąż zdąży wrócić z więzienia.

TV Republika nie informuje, jak radzi sobie z piecem pani Kamińska, ale wiadomo, że na wszelki wypadek w internecie zainicjowano zbiórkę pieniędzy na pomoc dla rodzin Wąsika i Kamińskiego. Efekt był zdumiewający; już po kilku dniach udało się zebrać prawie 1,3 tys. zł, które – jak łatwo się domyślić – mogą pójść na zatrudnienie specjalisty do pieca państwa Wąsików. Jeśli jakieś pieniądze zostaną, uważam, że powinny być przeznaczone na bezrobotnego syna Kamińskich.

Im szybciej Wąsik i Kamiński zostaną ułaskawieni, tym lepiej; w więzieniu nie mogą się czuć bezpieczni nie tylko z powodu towarzystwa innych osadzonych, ale także ze względu na ewentualną próbę podjęcia wobec nich brutalnych działań resocjalizacyjnych. Obaj są twardymi pisowcami i takie działania mogą wyrządzić nieodwracalne szkody w ich psychice. W efekcie Wąsik z Kamińskim mogą np. przestać się upierać, że nadal są posłami, uznać, że zostali skazani zgodnie z prawem, a także wyrazić skrupę i szczerą chęć poprawy.



Normandia i Bretania z Mont St. Michel

Poznaj północne wybrzeże Francji z jej słynnymi plażami oraz uroczymi zakątkami pachnącymi calvadosem, serem camembert i ostrygami.

Program wycieczki: **Dz. 1** Wylot z Warszawy do Paryża. W drodze do Caen zwiedzanie ogrodów Monet w Giverny w Normandii. Kolacja w normandzkiej restauracji. **Dz. 2** Caen – Bayeux i miejsca związane z desantem wojsk alianckich w Normandii w 1944 roku. **Dz. 3** Caen. Degustacja normandzkich serów, calvadosa i cydru. Zwiedzanie urokliwego Honfleur. **Dz. 4** Z Normandii w kierunku Bretanii. Ogród Christiana Diora w Granville i wyjątkowa wyspa Mont St. Michel. **Dz. 5** Mont St. Michel. Ostrygi w Cancale, zwiedzanie otoczonego murami obronnymi pirackiego miasta Saint-Malo oraz domy szachulcowe w Dinan. **Dz. 6** Mont St. Michel – Chartres ze słynną katedrą – Paryż i wieczorny spacer po Montmartre. **Dz. 7** Paryż. Wylot do Warszawy.

7 dni | Wylot z Warszawy 07/05 2024 | **8.298,-**



Indie – Klejnot Imperium

Program wycieczki: **Dz. 1** Wylot z Warszawy do New Delhi. **Dz. 2** Przylot do New Delhi. Brama Indii (India Gate) oraz zwiedzanie Starego Delhi. **Dz. 3** New Delhi – Jaipur. Pałac Miejski (City Palace). **Dz. 4** Jaipur. Pałac Wiatrów i Fort Amber. **Dz. 5** Ranthambore. Rezerwat Tygrysów. **Dz. 6** Ranthambore. Safari w godzinach porannych i popołudniowych. **Dz. 7** Ranthambore – Agra. Opuszczone miasto (Miasto Duchów) Fatehpur Sikri. **Dz. 8** Agra. Fort i Tadz Mahal. **Dz. 9** Agra – New Delhi. Dzień wolny w New Delhi. **Dz. 10** Wylot z New Delhi. Powrót do Warszawy lub przedłużenie pobytu.

10 dni | Wyloty z Warszawy
10/03, 13/10, 10/11 2024,
19/01, 02/03 2025

od **7.998,-**



Z Buenos Aires do Rio de Janeiro

Program wycieczki: **Dz. 1** Wylot z Warszawy do Buenos Aires. **Dz. 2** Przylot do Buenos Aires. Zwiedzanie miasta i opery Colon. **Dz. 3** Buenos Aires. Zwiedzanie miasta, degustacja wina i pokaz tanga podczas kolacji (opcja dodatkowo płatna). **Dz. 4** Codzienna wycieczka do Colonia del Sacramento w Urugwaju. **Dz. 5** Buenos Aires, Pampa, gauchos i lunch na rancho (dodatkowo płatne). **Dz. 6** Buenos Aires – Iguazú Brazylia. Zwiedzanie okolic tamy Itaipu na rzece Parana. **Dz. 7** Wodospad Iguazú, strona argentyńska. **Dz. 8** Iguazú. Wodospady Iguazú po brazylijskiej stronie. Rio de Janeiro. **Dz. 9** Rio de Janeiro – Góra Corcovado, Pomnik Chrystusa i zwiedzanie miasta. **Dz. 10** Rio de Janeiro. Rejs statkiem po zatoce Guanabara i wizyta w szkole samby (wycieczka dodatkowo płatna). **Dz. 11** Rio de Janeiro. Wjazd kolejką na punkt widokowy Głowa Cukru. **Dz. 12** Rio de Janeiro. Zwiedzanie miasta: opera, Sambodrom i katedra. Powrót do Polski. **Dz. 13** Przylot do Warszawy.

13 dni | Wylot z Warszawy
17/03 2024

19.998,-

albatros.pl | rezerwacja +48 22 128 48 81

Warszawa, ul. Marszałkowska 76, 8p.

Kod reklamy: PL02

Cena zawiera: BILETY WSTĘPÓW, opiekę polskiego pilota, przeloty rejsowe, zakwaterowanie w pokojach 2-os., wyżywienie i transport zgodnie z programem wycieczki. **Kupuj bezpiecznie**

Terror praworządności



Jerzy Baczynski

Andrzej Duda jest dzisiaj „kulawą kaczką”. To określenie akurat nie ma nic wspólnego z Jarosławem Kaczyńskim. „Lame duck” – w ten sposób w krajach anglosaskich od połowy XIX w. nazywa się polityków, którzy przegrali wybory albo kończą swoją kadencję, ale piastują urzędy do czasu wyłonienia następcy. Duda – choć w Pałacu Prezydenckim będzie jeszcze półtora roku – kulawą kaczką stał się po 15 października, kiedy jego formacja utraciła władzę, a on pozostał samotnym, trochę „na jedną nogę”, ostatecznym poprzedniego układu. Przez 8 lat Andrzej Duda pełnił niewymagającą i komfortową rolę notariusza Zjednoczonej Prawicy, „długopisu prezesa”. I nagle – wciąż ignorowany, pozbawiony wyraźnych instrukcji od Kaczyńskiego i podbechtywany przez ambitnego szefa swojego gabinetu Marcina Mastalerka – zaczął próbować samodzielności. Wygląda to, niestety, kulawo.

Prezydent miota się i w czynach, i słowach, podejmuje dziwne decyzje, to wzywa nową władzę do rozmów, to wzywa ją od najgorszych, oskarżając o łamanie prawa, konstytucji, brutalność, terror. Jednocześnie spektakularnie przegrywa wszystkie, zapewne zaplanowane przez ministra Mastalerka, sprytne rozgrywki. Przypominamy (więcej na s. 15) niektóre „gierki-mastalerki”: weto do ustawy o budżecie miało zablokować zmiany w TVP, a dało uzasadnienie do bezpieczniejszej prawnie procedury likwidacji spółek; pałacowy azyl dla panów Kamińskiego i Wąsika ułatwił ich bezszmerowe zatrzymanie i odprowadzenie do więzienia; „wszczęcie procedury” zamiast prostego aktu ułaskawienia obu panów ewidentnie pokrzyżowało pierwotny plan PiS, aby wykorzystać „ofiary reżimu Tuska” do podgrzania manifestacji 11 stycznia i ewentualnego zablokowania obrad Sejmu.

Nie znaczy to, że Andrzej Duda w roli „Lame duck” jest już tylko śmieszny, choć jest. Prezydent ma w naszym ustroju potężną broń burzącą, czyli prawo weta wobec ustaw. Brak jakiegokolwiek kooperacji z rządem – a jest ona coraz trudniej wyobrażalna – oznacza, że przez półtora roku państwo polskie ugrzęźnie w stanie przejściowym (pisze o tym Mariusz Janicki na s. 12), a rząd będzie zmuszony rządzić przy pomocy aktów niższej rangi, szukać nieoczywistych, skomplikowanych ścieżek prawnych, jak w przypadku likwidacji spółek medialnych, zalegalizowania pigulek „dzień po”, odwołania nominata Zbigniewa Ziobry z zabetonowanej rzekomo funkcji prokuratora krajowego itd. Całe szczęście, że Konstytucja RP wyraźnie odebrała prezydentowi prawo weta wobec ustawy budżetowej, bo i tu mielibyśmy pewnie do czynienia (a może jeszcze będziemy mieli) z próbą przerwania nowej kadencji Sejmu. A w każdym razie – z sianiem chaosu.

Jest oczywiste, że na tym polega przyjęta po 15 X taktyka PiS, z której prezydent nawet nie próbuje się wyłamać. Już kilkadziesiąt godzin po wyborach propaganda PiS nazwała nową większość „koalicją odwetu i chaosu” – od tej pory ten przekaz

jest powielany we wszystkich wystąpieniach polityków PiS. Opozycja jest nastawiona na codzienne wytwarzanie wrażenia bałaganu, „rozwibrowania”: czy będzie to tumult w Sejmie, czy spodziewana blokada sali sejmowej, awantury w komisjach śledczych; czy gromkie podważanie wszystkich decyzji nowej władzy jako bezprawnych; organizowanie masowych lub punktowych demonstracji (jak obecne podwieszanie) i okupacji budynków; nieustanne interwencje i tzw. kontrole poselskie, które mają zmieścić klub parlamentarny PiS w rodzaj komanda do zadań specjalnych. To będzie jeden z kluczowych przekazów na nadchodzącą kampanie wyborcze: jeśli my nie rządzymy, rządzi chaos, co właśnie udowodnimy.

Towarzyszy temu, też niemal od dnia wyborów, retoryka wojny domowej. Znów z podobnym emocjonalnym podtekstem: miało być po wyborach spokojnie i normalnie, a zobaczcie, jak krzyczymy. Tu, jak zwykle, PiS nie cofa się przed żadnym werbalnym nadużyciem, przekracza kolejne granice bezwstydu, wykręca znaczenie słów, pojęć, kontekstów. Słyszymy, że „koalicja 13 grudnia” wprowadza nowy stan wojenny, panowie Kamiński i Wąsik są więźniami politycznymi (jak maltretowani przez białoruski reżim Andrzej Poczobut), skazanymi w nowych „procesach brzeskich”; przy aresztowaniu posła Kamińskiego był potrącony o futrynę, zaś jedna z kobiet płakała; teraz, w desperacji, „uwięzieni za walkę z korupcją, krystalicznie czysti posłowie” podjęli głodówkę zagrażającą ich życiu. A cierpią oni i ich żony, bo trzyma ich w więzieniu Adam Bodnar, czyli w istocie Donald Tusk, „któremu chodzi o likwidację państwa polskiego” (ta fraza to synteza przemówienia Kaczyńskiego na warszawskiej manifestacji).

PiS już nie ma własnej telewizji, poza TV Republika, ale wszystkie niezależne media czują się w obowiązku kolportować te teksty, często bez jakiegokolwiek komentarza, co rzeczywiście powiększa wrażenie chaosu, dwuprawia, rozpadu państwa. Tymczasem jeśli spojrzeć z mniejszymi emocjami – do czego namawiał Donald Tusk w swoim pierwszym trójtelewizyjnym wywiadzie – nic dramatycznego się nie dzieje: trwa proces przejmowania władzy, następują konieczne zmiany kadrowe, prowadzone są audyty, a przede wszystkim, krok po kroku, przywracana jest podstawowa praworządność. Jej pierwszą zasadą – deklarował Tusk – jest respektowanie wyroków niezależnych sądów, także przez ludzi władzy – poprzedniej i obecnej.

Nie dość przypominać, że „sprawa Kamińskiego i Wąsika” dotyczy ich przestępstw popełnionych za pierwszego PiS; że trafili do więzienia wyrokiem sądu, a nie rządu; a za popełnione w ostatnich latach nadużycia władzy, zwłaszcza za aferę Pegasusa, dopiero będą odpowiadać – i tu znów powinna im grozić kara więzienia. Ta sprawa jest dla nowej koalicji, w tym momencie, niezbyt wygodna (więcej na s. 21), ale ma ten plus, że pozwala pokazać, na czym polega system bezkarności, „ustawowego bezprawia” stworzony przez osiem lat rządów PiS przy udziale Andrzeja Dudy. W obronie obu skazanych stanęła już, powołana przez PiS, Izba Kontroli Nadzwyczajnej Sądu Najwyższego oraz Trybunał nieKonstytucyjny, który wstecznie „zalegalizował” pierwsze, ogłoszone jeszcze przed prawomocnym wyrokiem, ułaskawienie prezydenta. Mianowani przez Zbigniewa Ziobrę prokuratorzy, którzy nigdy nie wszczęli postępowań w żadnej z afer PiS i CBA i za polityczną dyspozycyjność powinni być wydaleny ze służby, teraz domagają się kar – ale dla nowego ministra sprawiedliwości. Zaś sam Andrzej Duda wciąż daje do zrozumienia, że dopóki będzie na urzędzie, może wedle woli ułaskawiać skazywanych za przestępstwa polityków PiS.

Donald Tusk mówił we wspomnianym wywiadzie, że wbrew narracji PiS nie ma w Polsce dualizmu prawnego, nie będzie też negocjowania – z prezydentem i z PiS – kompromisu: „ile ma być w Polsce prawa, a ile bezprawia”. Andrzej Duda w typowym dla niego retorycznym zapale nazwał to terrorem praworządności. I chyba rzeczywiście Tusk i Bodnar czymś takim PiS-owi pogrozili.

Marsz w mroku

Jest nas bardzo dużo, ale jakby to przeliczyć na piękny, wiosenny dzień, to byłoby nas dwa czy trzy razy więcej” – zaczął swoje przemówienie Jarosław Kaczyński. To prawda, przyszło sporo osób – nieoficjalne dane PiS mówią o 100 tys. (oficjalnie organizatorzy chwalią się 200, a nawet 300 tys. uczestników – warszawski ratusz podaje 35 tys.). Do ubiegłorocznych manifestacji Tuska pisowski „Marsz wolnych Polaków” się nie umywa, ale też mroźne czwartkowe popołudnie, po zachodzie słońca, i fakt, że PiS nie ma zbyt wielu fanów w stolicy, nie zwiastowały tłumów. Ściągnięto więc posiłki, w tym działaczka Solidarności.

Ciasna ulica Wiejska nie była do tego przystosowana. Ludzie przeciskający się spod Sejmu ostrzegali tych, którzy tam zmierzali, żeby sobie odpuścili. Dochodziło do sprzeczek. Starsza kobieta prosiła o przejście, bo zrobiło jej się słabo. Ktoś przy mikrofonie pytał, gdzie jest służba medyczna. Ale zapalu to nie przygasiło. Tłum skandował: „Tu jest Polska”, „Zwyciężymy”, „Cześć i chwala bohaterom” (to o Kamińskim i Wąsiku) oraz „szlagier” tej demonstracji: „Ruda wrona orła nie pokona” (przeróbka hasła z czasów gen. Jaruzelskiego). Mateusz Morawiecki cytował motto amerykańskiego „Washington Post”: „Demokracja umiera w ciemności”. Dużo mówiło się o wolnych mediach, łamaniu konstytucji, dyktaturze – gdyby ktoś z niedawnej opozycji znalazł się tego wieczoru na Wiejskiej, mógłby pomyśleć, że jest wśród swoich. Tyle że dyktaturą nazywano tu politykę rządu Tuska, wolnymi mediami – pisowskie TVP, a łamaniem konstytucji – aresztowanie byłych szefów CBA.

PiS początkowo chciał demonstrować przeciwko „zawłaszczaniu wolnych mediów przez koalicję 13 grudnia”. Data 11 stycznia



miała pierwotnie związek z odbywającymi się tego dnia obradami Sejmu, ale marszałek Hołownia przełożył je na następny tydzień – nie ze względu na protest, ale niejasny status Kamińskiego i Wąsika. Aresztowanie byłych posłów okazało się zresztą dla PiS dodatkowym paliwem do manifestowania. Tyle że w momencie, gdy tłum ludzi z biało-czerwonymi flagami zbliżał się do Wiejskiej, prezydent Duda niespodziewanie wszczął procedurę zmierzającą do ponownego ułaskawienia.

To prawdopodobnie nie wywołało entuzjazmu na Nowogrodzkiej – manifestujący pod parlamentem także byli zaskoczeni, gdy ich o to pytaliśmy. – *Naprawdę tak zrobił? To dziwne, teraz to będzie wyglądało tak, jakby byli winni. A przecież to więźniowie polityczni, którzy walczyli z korupcją* – mówiła pani Edyta, lat 59, która przyjechała autokarem z Bydgoszczy.

Były transparenty: „Przeżyliśmy Ruska, przeżyjemy Tuska”. Obok przekreślony sierp i młot, a z drugiej strony swastyka. Odniesień było więcej. Ktoś krzychał: „Adolf Tusk musi odejść” albo „Ein Tusk, Polska to nie hitlerowskie Niemcy”. Po przemówieniach polityków marsz wyruszył spod Sejmu. Doszło do „spontanicznej” – jak zaznaczył rzecznik PiS Rafał Bochenek – zmiany trasy demonstracji: zamiast na pl. Powstańców, gdzie mieści się siedziba Telewizyjnej Agencji Informacyjnej, marsz udał się pod kancelarię premiera (politycy PiS pokonali ten kilometr w czarnych limuzynach).

„Agent Tusk”, „Zdrajca”, „Do Berlina” – krzyczano pod oknami KPRM. Pilnujących gmachu policjantów pytano: „Kogo chronicie? Nas powinniście przed nim chronić”, „Policja z nami, nie z Niemcami” – wołano. Marsz skończył się o godz. 19. Zebrani odśpiewali „Boże coś Polskę”. (FRĄT.)

Przesilenie w prokuraturze

Zaczęła się konfrontacja na ostro. Spodziewana. Czekaliśmy, jak i kiedy prokurator generalny **Adam Bodnar** spróbuje odbić prokuraturę z rąk ludzi Zbigniewa Ziobry i przerwać dwuwładzę: swoją i Dariusza Barskiego, namiestnika Ziobry mianowanego przez niego prokuratorem krajowym i wyposażonego we władzę prokuratora generalnego. Barski miał m.in. blokować zmiany kadrowe i nie dopuszczać do śledztw rozliczających władzę PiS. I przez miesiąc rządów nowej koalicji wywiązywał się z tego. Cierpliwość Bodnara wyczerpała się, gdy Barski i prokuratorzy Prokuratury Krajowej odmówili wykonania jego decyzji o powrocie do macierzystych prokuratur 144 prokuratorów delegowanych do prokuratur wyższych szczebli. Delegacje w górę i zesłania w dół były sposobem, w jaki Ziobro manipulował prokuratorami oraz śledztwami. Dezorganizowały one



pracę prokuratury, co widać po spadku jej skuteczności.

Prokuratorzy Prokuratury Krajowej oskarżają Bodnara (swojego przełożonego) o złamanie szkodliwego prawa, którym „zabetonowano” Barskiego – czyniąc go nieodwoływalnym bez zgody prezydenta (konstytucja nie daje prezydentowi takich uprawnień) i uniemożliwiając powołanie następcy bez prezydenckiej zgody. Bodnar znalazł sposób, by to ominąć. Nie odwołał Barskiego, tylko stwierdził nieważność jego przywrócenia ze stanu spoczynku.

Nie powołał jego następcy, tylko p.o. prokuratora krajowego – Jacka Bilewicza.

Do ataku na Bodnara przyłączył się prezes PiS. Zwołał konferencję i oświadczył, że prokurator generalny złamał prawo, bez podstawy prawnej tworząc nieistniejące stanowisko p.o. prokuratora krajowego. A więc role odwróciły się o 180 stopni i to, co mówiła przez osiem lat opozycja, teraz mówi zdegradowany do roli opozycji PiS. Jest jednak kilka fundamentalnych różnic.

Po pierwsze, PiS wypowiedział posłuszeństwo konstytucji, bo prawem miała być jego wola, rząd koalicji 15 X wykonuje zaś czasem prawną ekwilibrystykę, ale w celu przywrócenia konstytucyjnego ładu. Po drugie, decyzje Adama Bodnara nie są arbitralne, tylko oparte na interpretacji prawa. Po trzecie, są transparentne – ujawnił bowiem opinie ekspertów, którymi się kierował. Po czwarte, są weryfikowalne, bo pozbawiony funkcji Barski może się od nich odwołać do sądu. I wreszcie: to, co robi Bodnar, zmierza do naprawy funkcjonowania prokuratury. To, co robi PiS, zmierza do jej paraliżu.

EWA SIEDLECKA

Świątełko dla prezydenta

Chcę ci dzisiaj, kochany Pawle, obiecać w imieniu nas wszystkich: gdańszczan, Polaków i Europejczyków, że dla Ciebie i dla nas wszystkich obronimy nasz Gdańsk, naszą Polskę i naszą Europę przed nienawiścią i pogardą. Przrzekamy Ci to – mówił 14 stycznia 2019 r. Donald Tusk, wówczas szef Rady Europejskiej. Był poniedziałkowy wieczór, przed kilkoma godzinami w gdańskim Uniwersyteckim Centrum Klinicznym zmarł Paweł Adamowicz. W kilkunastu miastach w Polsce zorganizowano wiece ku pamięci prezydenta Gdańska – zaatakowanego podczas finału WOŚP przez nożownika (Stefan W. w ubiegłym roku został skazany na dożywocie; 18 stycznia przed Sądem Apelacyjnym w Gdańsku ma się odbyć rozprawa odwoławcza).

Po pięciu latach, w rocznicę zamachu na prezydenta Adamowicza, Donald Tusk, już jako premier, ponowił przrzeczenie. „Pawle, przrzekam (...), że nie spoczniemy, dopóki nie będziemy pewni, że Polska, że polski naród będą wolne od pogardy i nienawiści, będą wolne od kłamstwa. Że już nigdy złe słowo nie zabije żadnego uczciwego człowieka” – mówił w sobotę (13 stycznia) podczas „Świątełka dla Pawła Adamowicza”. Te słowa mają szczególne znaczenie także z uwagi na dzisiejszy kontekst. Bo choć publiczne media już nie nadają nienawistnych i propagandowych przekazów, zakłamywanie rzeczywistości i odwracanie znaczeń przez PiS i popleczników prezesa Kaczyńskiego postępuje. A najlepszym tego przykładem jest sprawa osadzenia skazanych prawomocnym wyrokiem Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika. Także w Gdańsku, nieopodal Złotej Bramy, gdzie zebrało się kilka tysięcy osób – w tym przedstawiciele rządu, samorządowców, działacze PO oraz mieszkańców Trójmiasta i okolic – było to słychać. Rozmawiano o budowaniu legendy pisowskich ministrów, o TVP i tym, jak PiS rozumie hasło „wolne media”. Bo bieżące wydarzenia położyły się cieniem na rocznicowych uroczystościach. Także dlatego dostrzegalny był pewien niedosyt po raptem kilkuminutowym przemówieniu premiera. Liczono na bardziej polityczne wystąpienie – może też nieco pokrzepiające, ponieważ nawet wśród polityków i działaczy PO



nastroje trochę siadają. A o to właśnie chodzi PiS-owi, który wyrażnie liczy na zniechęcenie i zmęczenie nowym rządem.

Zwrócił też na to uwagę Rafał Trzaskowski, który w sobotę, przed Zwiecznymi obchodami, zorganizował nieformalne spotkanie z samorządowcami, którzy ściągnęli do Trójmiasta. – *Mówił, że widzi, że mamy mizerne miny, a przecież wiedzieliśmy, że łatwo nie będzie. Ale zwyciężyliśmy, powinniśmy się cieszyć* – relacjonuje jeden z działaczy PO. – *Sam zresztą przed wyborami myślałem, że jak wygramy, jak wreszcie uda się odsunąć PiS, to przez dwa tygodnie będę pił i się bawił. Ale balu nie było. Bo PiS uczy Platformę, czym naprawdę jest „totalna opozycja” – próbuje wywołać chaos i upowszechnić przekonanie o „dualizmie prawnym”. Dlatego nie można się cofać – uważa nasz rozmówca, który nie tylko od premiera, ale i od jego ministrów oczekuje stanowczości i nieustępowania PiS-owi ani na krok.*

Sam Tusk w ostatnich dniach starał się raczej obniżyć poziom politycznych emocji – temu m.in. miał służyć pierwszy telewizyjny wywiad premiera. Również uroczystości w Gdańsku to nie był ani czas, ani miejsce na polityczną manifestację – licytowanie się z PiS na liczbę demonstrantów i eskalowanie konfliktu. To odwróciłoby uwagę od celu spotkania: upamiętnienia ofiary nienawiści i kłamstwa, przypomnienia o tragedii, która – jak wielu miało wówczas nadzieję – odmieni polską politykę. Dlatego w centrum Gdańska zamiast gorącej politycznej przemowy znów wybrzmiały dźwięki „Sound of silence”. (MLV)

Szlem czas zacząć

Początek wielkoszlemowego Australian Open jak co roku zakończył tenisowy sezon ogórkowy. Polskie emocje będą związane z naszym eksportowym duetem **Iga Świątek-Hubert Hurkacz** (Magda Linette nie dopisała w Melbourne ciągu dalszego wspaniałej zeszłorocznej przygody, gdy doszła do półfinału; skreślowała w pierwszej rundzie, co będzie ją kosztowało duży rankingowy spadek).

Iga Świątek przystępuje do rywalizacji jako mocna liderka światowego rankingu (zdegradować ją może tylko Aryna Sabalenka, pod warunkiem że dojdzie do finału) i jako jedna z głównych faworytek do zwycięstwa. Losowanie okazało się jednak dla Polki niezbyt pomyślne – w „jej” połowie turniejowej drabinki znalazły się rywalki, które w ubiegłym roku wyrzucały Iłę z turniejów wielkoszlemowych (Elina Switolina, Jelena Ostapenko i Jelena Rybakina), a więc bez wątpienia mają na liderkę patent. Ubiegły rok Iga zwieńczyła bezdyskusyjnie, wygrywając turniej mistrzyń WTA Finals



i potwierdzając renomę zawodniczki świetnie znoszącej trudy sezonu, a eksperci twierdzą, że wyraźnie poprawiła serwis oraz grę przy siatce. Warto jednak zaznaczyć, że ta ocena oparta jest wyłącznie na rozgrzewkowych spotkaniach towarzyskich i traktowanych jednak z lekkim przybliżeniem oka meczach drużynowych.

Hubert Hurkacz zamknął 2023 r. w świetnym stylu, wygrywając prestiżowy turniej w Szanghaju. Do rywalizacji w Melbourne przystąpił z rankingowym numerem 9 (najwyższym w karierze), ale w turniejach wielkiego szlema spała się niczym debutant. Występował w nich do tej pory 22-krotnie i tylko raz przebił się do drugiego tygodnia zawodów. Czas płynnie, Hurkacz już dawno przekroczył wiek pozwalający traktować go jak młodego rokującego (w lutym skończy 27 lat), jednak zbyt rzadko daje dowody potwierdzające opinie o swoim talencie. Do tego regularnie marnuje kapitał początkowy, czyli świetny serwis – według statystyk z zeszłego sezonu nie miał sobie równych, jeśli chodzi o ten element gry. (MP)

Medialna patologia

Jarosław Kuźniar

Dziennikarz, podróżnik, twórca platformy podcastowej Voice House.



Kiedy likwidator TVP podał publicznie wysokość wynagrodzeń Michała Adamczyka, Samuela Pereiry, Marcina Tulickiego i Jarosława Olechowskiego za kilka miesięcy pracy w 2023 r., wyrwał mi się komentarz: „Najstarszy zawód świata nigdy nie był lepiej płatny”. Czy go podtrzymuje? Kiedy rzemieślnik wycenia dla mnie swoją pracę, o której ja nie mam pojęcia, nie targuję się. Tyle że wymienieni panowie byli zatrudnieni w publicznej instytucji, za publiczne pieniądze, do rzetelnego wypełnienia roli dziennikarza. Z definicji dziennikarz to: osoba zawodowo zajmująca się gromadzeniem, analizą, redagowaniem i prezentowaniem informacji. Jego głównym celem jest dostarczanie publiczności rzetelnych, zrównoważonych i aktualnych wiadomości. Dziennikarz powinien przestrzegać zasad etyki dziennikarskiej, takich jak rzetelność, obiektywizm, uczciwość i niezależność. Praca wymienionych wyżej panów ani przez sekundę nie wypełniła znamion dziennikarstwa.

Za poprowadzenie jednego 24-minutowego wydania programu „O co chodzi?” Bronisław Wildstein miał dostawać 5 tys. zł brutto. Miłosz Kłeczek, polityczny patostream z Sejmu, za jeden wyjazd na Wiejską miał inkasować 1,2 tys. zł. Dla Presserwisu to „sowite” wynagrodzenie. Nie, w telewizji to nie są stawki ze złoto-pakietu – raczej standard+. Zresztą dla mnie problemem nie są pieniądze, ale relacja ceny do jakości. Wolny rynek zdecydowanie lepiej to reguluje, a w publicznych mediach przez ostatnie lata mieliśmy zabetonowaną patologię – w sposób skrajnie brutalny gwałcono pojęcie niezależności, wiarygodności, pluralizmu czy nawet zwykłego zdrowego rozsądku. Wielu „wizyjnych” pracowników TVP trudno było odróżnić od posłów rządzącej wówczas partii.

Osiem lat pracy na kolanach! Kodeks pracy powinien zabraniać takiego przedawkowania.

Mamy tu spaloną ziemię – słyszę od nowej ekipy, która próbuje sprzątać przy Woronicza, na placu Powstańców i w Alei Niepodległości. Ale niektóre zmiany są wręcz komiczne. Oto w porannym programie TVP „Pytanie na śniadanie”, gdzie tęcza mogła być dotąd tylko zjawiskiem atmosferycznym, nagle pojawiają się dwie pary jednopłciowe: Karolina i Agnieszka oraz Jakub i Dawid. „Ci sami redaktorzy, którzy nie zapraszali osób LGBT do tego programu, teraz zapraszają. Nie budzi to ani mojego zdumienia, ani moralnego wzmożenia” – pisze Mariusz Szczygieł na swoim Instagramie. Czy w TVP skończyła się nagle homofobia? Szczygieł mądrze podsumowuje, że wiedzą to tylko sumienia pracowników TVP.

Osiem lat wystarczyło, żeby wykreować w głowach 3–4 mln Polaków (widzów TVP) wizję świata, który jest zagrożony przez Unię Europejską, niemieckiego Tuska i jego politycznych towarzyszy, którzy mogliby nagle zabrać to, czym PiS związał swoich fanów. Ba, była nawet gwarancja wygranych wyborów. Nagle szlag to trafił. Niektóre gwiazdy TVP uciekły do Telewizji Republika. Tej, gdzie Jan Pietrzak zachęca do zamykania imigrantów w barakach po Niemcach. „Mamy baraki w Auschwitz, Majdanku, w Treblince, w Sztutowie” – mówił na antenie. Obrzydliwie skandaliczne; zajmuje się tym prokuratura. Wielkie firmy, dzięki Pietrzakowi, dowiedziały się, że ich reklamy (czyli pieniądze) płyną w tym ścieku. Wycofują się. Ale spadochroniarze z TVP Michał Rachon i Danuta Holecka czują swoją misję niezmiennie (i pewnie nawet poprawią wyniki kanału). Zresztą wystarczyły trzy dni. Pietrzak pojawił się na antenie witany słowami: „Dzień dobry, mistrzu”.

Jest taka scena w autobiografii Głowackiego „Z głowy”, kiedy na środku ulicy w centrum Warszawy ktoś opiera się o słup i rzyga. Przechodzień zatrzymuje się przy nim, klepie po ramieniu i mówi: doskonale pana rozumiem. Nie znajdę lepszej puenty.

Lasy po nowemu

Łatwo nie będzie. **Witold Koss**, nowy szef Lasów Państwowych, wchodzi do stajni Augiasza. Partia Ziobry nie tylko obsadziła swoimi ludźmi wszystkie kluczowe stanowiska w LP, ale też z pieniędzy Lasów finansowała partyjne cele, dotując przychylnie Suwerennej Polsce media i kościelne organizacje. Pieniądzy potrzeba było coraz więcej, więc Lasy intensyfikowały wycinki. Protestujących przeciwko rabunkowej gospodarce przyrodników były dyrektor LP Józef Kubica, działacz Suwerennej Polski i radny sejmiku śląskiego, wyzywał od „ekoiotów”. Przyzwolił na wywładanie cen drewna, co spowodowało, że polskie firmy sprowadzały drewno ze znacznie droższych rynków (m.in. ze Skandynawii). Za to polskie drewno eksportowano do Chin.

Z tym wszystkim będzie musiał sobie poradzić Witold Koss, leśnik, który za rządów PO i PSL był dyrektorem regionalnej dyrekcji LP w Szczecinie. Gdy do władzy doszedł PiS, a lasami zarządzał nieżyjący już minister Szyszko, Koss stracił stanowisko i został nadleśniczym



w Skwierzynie. Drugi raz zdegradowano go, gdy LP przeszły we władanie ziobryistów. Tym razem już musiał zadowolić się stanowiskiem inżyniera nadzoru w Nadleśnictwie Dębno. „Ma opinię człowieka zdecydowanego i otwarcie mówiącego, co myśli, i to doprowadziło do jego degradacji” – tłumaczył portalowi Biznes24 Piotr Poziomski, szef Polskiej Izby Przemysłu Drzewnego.

W Lasach pod rządami ziobryistów Koss miał niewiele do stracenia, więc razem

z kilkoma kolegami ze szczecińskiej dyrekcji przyjechał na przedwyborczy wiec Donalda Tuska w Płocku. Mówił, że większość leśników jest sparaliżowana widmem utraty pracy i mieszkania, a środowisko upolitycznione jak nigdy. „Leśnicy oczekują zapewnienia utrzymania polskich lasów jako dobra narodowego, społecznego, we władaniu Skarbu Państwa, niepodlegającego przekształceniom własnościowym” – podkreślał. I zapewniał, że leśnicy chcą porozumienia z przyrodniczymi organizacjami pozarządowymi, bo „więcej nas łączy, niż dzieli”. Teraz ma szansę to udowodnić. – *Jego nominacja to dobry wybór. To nie jest ktoś przypadkowy, tylko leśnik z krwi i kości, który rozumie funkcję przyrodniczą, społeczną i gospodarczą lasów. Potrafi współpracować z samorządami i z organizacjami pozarządowymi* – mówi Stanisław Gawłowski, senator niezależny, były wiceminister środowiska w rządzie PO-PSL.

Porządki w lasach już się zaczęły. Ministerstwo Klimatu wstrzymało wycinki w 10 najcenniejszych lokalizacjach. Z kierowniczym stanowiskiem w LP pożegnał się też brat Daniela Obajtka. (AS)

Francja stawia na młodość

Nowym premierem i to najmłodszym w historii Francji został 34-letni **Gabriel Attal**, poprzednio minister edukacji narodowej. Tą nominacją – a w systemie francuskim to kompetencja prezydenta – Emmanuel Macron chce poprawić swoje słabnące notowania i nadać rządowi nowy kierunek polityczny. To już jego szósty rząd i czwarty premier od początku pierwszej prezydenckiej kadencji w 2017 r. A równocześnie najmniejszy rząd, bo składający się zaledwie z 11 ministrów. Trzon stanowią jednak „starzy” szefowie resortów gospodarki i finansów, spraw wewnętrznych, obrony i sprawiedliwości. Największym zaskoczeniem było powołanie Rachidy Dati, w przeszłości, za prezydentury prawicowego prezydenta Nicolasa Sarkozy’ego, ministru sprawiedliwości, a obecnie polityczki opozycyjnej partii republikańskiej. Opozycja, zarówno prawicowa, jak i lewicowa, jest tym oburzona, szef Republikańców zaraz usunął polityczkę z partii, jednak cały manewr Macrona przyjęto nie tylko jako kokietowanie Republikańców, ale w ogóle zerwanie z polityką przewyżczenia podziału na lewicę i prawicę, a więc jawny zwrot na prawo.

Macron – w przemówieniu inaugurującym premiera Attala – zachęcał rząd do rewolucji, a w języku nowych ministrów uwagę zwracają kojarzone raczej z prawicą hasła autorytetu, stanowczości, kompetencji, walki z ekstremizmem islamskim i ograniczenia imigracji. Sam Attal, choć zaczynał karierę polityczną w Partii Socjalistycznej, cieszy się dziś wielkim uznaniem centrowprawicowych Republikańców (w sondażach 63 proc.), zdobył dużą sympatię jako minister edukacji, zakazując w szkołach islamskiej abai, starając się usunąć z placówek uczniów radykalizowanych i próbując wprowadzić mundurki albo ujednolicone ubiory uczniów. Mówi się też o możliwym w przyszłości wystawieniu Attala do kontrowania jeszcze młodszego prawicowego polityka, 28-letniego Jordana Bardelli, delfina przywódczyni skrajnej prawicy Marine Le Pen.



Francuskie media obszernie też referują cały kontekst obyczajowo-towarzyski nowego premiera i ministrów. Otóż Gabriel Attal jest gejem; w 2017 r. zawarł oficjalny związek partnerski z o rok od siebie młodszym politykiem Stéphanem Séjourné. Kolejna sensacja: Séjourné też został powołany do rządu; dostał tekę ministra spraw zagranicznych i europejskich. Z kolei w wywiadzie prasowym sprzed dwóch miesięcy Attal pytany o pogłoskę na temat separacji z Séjourné – ani jej nie potwierdził, ani nie zaprzeczył. Dalej: w kręgach paryskich żona prezydenta Macrona bywa żartobliwie nazywana „DHR (kadrowa) macronizmu”, wyraża podobno wielką sympatię dla Attala, jak również stoi zapewne za inicjatywą powołania pani Dati, z którą się przyjaźni.

MAREK OSTROWSKI



Tydzień na traktorach

Cały ubiegły tydzień rolnicy protestowali na autostradach i ulicach największych niemieckich miast, trąbiąc i blokując ruch. Kulminacja nastąpiła w poniedziałek, gdy zjawili się w **centrum Berlina**. Wszystko jednak robili „po niemiecku”. Nie było rozbijania sklepowych szyb i palenia samochodów, a przestrzeganie zgłoszonych na policji godzin protestu i jego obszaru oraz sprzątanie po sobie. Nie zmienia to jednak faktu, że Niemcy są w nastroju wybuchowym. Po kilku dniach do rolników przyłączyli się maszyniści, od piątku zastrajkowali rybacy, protest zapowiedzieli już piloci.

Powodem tego niemieckiego gniewu pośrednio jest wojna w Ukrainie, a konkretniej to, że zachwiała ona zorientowanym na eksport niemieckim modelem gospodarczym, opartym na tanich surowcach energetycznych z Rosji. Bezpośrednią przyczyną była jednak przedświadczeniowa decyzja rządu federalnego, aby zlikwidować rolnikom dwie ulgi. Pierwsza z nich, jeszcze z 1922 r., znosiła podatek od maszyn rolniczych. Druga – zwracała im ponad 20 eurocentów za każdy zakupiony przez nich litr oleju napędowego do zastosowania rolniczego.

Powyższe cięcia wzięły się z nagłego braku pieniędzy w niemieckim budżecie. A zaczęło się od tego, że rząd federalny chciał przeznaczyć 60 mld euro na zieloną transformację energetyczną (ucieczka od rosyjskiej ropy i gazu). Tyle że owe pieniądze miały pochodzić z awaryjnej pożyczki, którą Berlin – poza budżetowymi limitami – zaciągnął na walkę z covidem i ostatecznie nie wydał. W listopadzie Trybunał Konstytucyjny uznał jednak, że to złamanie ustawy zasadniczej. I nagle w niemieckim budżecie pojawiła się wielka dziura – likwidacja licznych ulg, m.in. dla rolników, miała być jednym ze sposobów na jej zasypanie.

Średnio to wyszło. Koalicja rządowa, złożona z socjaldemokratów kanclerza Olafa Scholza, Zielonych i liberałów, która do poniedziałku nie zapowiedziała wycofania się z cięć, bije historyczne rekordy niepopularności – zsumowane notowania tych trzech sił ledwo przekraczają 30 proc. A niemiecka gospodarka, która skurczyła się w 2023 r., w tym nowym roku też raczej nie zachwyci. Zachwyceni są za to politycy skrajnie prawicowej Alternatywy dla Niemiec, która ma ponad 20 proc. w federalnych sondażach. I jak tak dalej pójdzie, jesienią może wygrać wybory w trzech wschodnich landach.

ŁUKASZ WÓJCİK

Stan wojenny w Ekwadorze

Jesteśmy w stanie wojny, tak sytuację w Ekwadorze opisuje jego nowy prezydent Daniel Noboa. Do niedawna kraj był oazą spokoju, z czego skorzystały kartele narkotykowe z Meksyku i z innych państw Ameryki Łacińskiej. Przestępcy rywalizują m.in. o kontrolę nad terminalem kontenerowym w Guayaquil, największym ekwadorskim miastem. Przez tamtejszy port biegnie szlak przerzutu kokainy do Stanów Zjednoczonych i Europy. Działalność gangów przyczyniła się do gwałtownego wzrostu przestępstw, zwłaszcza liczby zabójstw, a w ostatnich dniach przyniosła bezprecedensową falę przemocy.

Zaczęło się 7 stycznia od ucieczki z celi skazanego na karę 34 lat pozbawienia wolności José Adolfo Macías Villamara, znanego jako Fito, przemytnika i lidera ekwadorskiego kartelu Los Choneros. Bilans następujących później zdarzeń, za które odpowiedzialny był także kartel Fita, to przejście przez uzbrojonych mężczyzn stacji telewizyjnej nadającej na żywo program informacyjny, zamachy bombowe, strzelaniny w szpitalach, ucieczki i bunt w więzieniach, wzięcie ok. 180 strażników i pracowników zakładów karnych. W pierwszym tygodniu walk zginęło ośmioro cywili, dwóch funkcjonariuszy i pięciu członków gangów, aresztowano blisko tysiąc osób.

Prezydent Noboa formalnie ogłosił stan wojenny i wymierzoną w grupy przestępcze operację o kryptonimie Feniks, zakładającą m.in. powstanie nowych, bardzo mocno strzeżonych więzień. Twierdzi, że walka idzie o to, czy Ekwador stanie się państwem narkotykowym. Prezydent rządzi od listopada, ma 34 lata, jest synem wielkiego plantatora bananów. Zapowiada, że nie zamierza – zgodnie z południowoamerykańskimi zwyczajami politycznymi – wykorzystać niepokój do zabetonowania swojej władzy.



Dokąd płynie Tajwan

Nowym prezydentem Tajwanu będzie **Lai Ching-te**, a to oznacza, że wyspa nie zmienia kursu. Władza wykonawcza pozostanie w rękach reprezentanta Demokratycznej Partii Postępowej, DPP, ugrupowania, które pielęgnuje tajwańską tożsamość i odrębność od Chin kontynentalnych. Tyle że Pekin uważa Tajwan za swój i wołałby zwycięstwo kandydata nacjonalistycznego Kuomintangu, KMT, szukającego zbliżenia z wielkim sąsiadem.

Chiny zniechęcały do głosowania na Laia, opisując go jako „wichrzyciela” i informując, co myślą o jego sukcesie. Marynarka i lotnictwo zaczęły intensywne ruchy w Cieśninie Tajwańskiej. Szef chińskiej dyplomacji Wang Yi uznał, że „wybory w regionie Tajwanu” są nic niewarte. Zapewne to chińska presja sprawiła, że niebawem po głosowaniu stosunki dyplomatyczne z funkcjonującym w szarej strefie prawa międzynarodowego Tajwanem, oficjalnie występującym jako Republika Chińska, zerwało Nauru. Pacyficzny archipelag

może potencjał ma maleńki, ale strata jego symbolicznego poparcia i m.in. głosu w ONZ jest ciosem dotkliwym. Pozostał już tylko tuzin państw (najludniejszymi są Haiti, Gwatemala i Paragwaj) przedkładających Republikę Chińską ponad ChRL.

Tajwańskie wybory przyciągają uwagę świata, bo wyspa, jako największy producent mikorczypów, odgrywa kluczową rolę w globalnej gospodarce. I wskazywana jest jako potencjalny punkt zapalny otwartego konfliktu między coraz bardziej skłóconymi Chinami i Stanami Zjednoczonymi. Lai Ching-te był dotąd wiceprezydentem i reprezentantem frakcji zdecydowanie opowiadającej się za trzymaniem Chińczyków na dystans. W pierwszych przemówieniach starał się tonować nastroje, mówił m.in. o potrzebie dialogu i współpracy z Pekinem, choć dodawał, że nie boi się ani chińskich gróźb, ani szantaży.

Równolegle obywatele wybierali 113-miejscowy parlament i tu DPP po dwóch kadencjach straciła większość. Oczko więcej zdobył KMT, ale i jemu brakuje mandatów. Decydująca będzie więc postawa Tajwańskiej Partii Ludowej, nowego bytu pod wodzą byłego burmistrza Tajpei, krytykującego tradycyjny duopol partyjny. O nowym rozdziale w legislaturze zdecydowała narastająca frustracja obywateli, zwłaszcza najmłodszych generacji, zmęczonych niskimi płacami, które nie nadążają za szybko rosnącymi kosztami utrzymania i cenami mieszkań.

JĘDRZEJ WINIECKI

Wszech Modi

W całych Indiach trwa akcja uruchamiania – na zamówienie ministerstwa obrony – 822 punktów selfie, pomieszczeń, w których będzie można zrobić sobie fotkę z trójwymiarowym premierem **Narendrą Modim**. Pomieszczenia powstają na dworcach, w muzeach i w parkach oraz na wyższych uczelniach. I wszędzie tam cieszą się dużym powodzeniem. To bodaj najsłabszy przejaw modimania, ocierającej się o kult jednostki. Od czasów Indiry Gandhi, sprzed półwiecza, nie było w Indiach porównywalnego zjawiska. Wykorzystywane są nowinki techniczne, już w 2014 r. – podczas pierwszej kampanii wyborczej wygranej przez Modiego i jego szereg hinduski nacjonalizm partii BJP – Indie przedstawiały go awatary przemawiające na wiecach. Uśmiechnięty, dobroniosny Modi zdominował indyjskie media społecznościowe i miejskie billboardy, jego podobizna zdobi 800 mln opakowań z żywnością dystrybuowaną wśród najuboższych i świadectwa szczepień na covid. W stolicy stanu Gudżarat, gdzie rozpoczął karierę i testował narodową formułę, największy na świecie stadion krykieta został nazwany jego imieniem. A szkołę w miejscowości Vandagar, do której uczęszczał jako syn dworcowego sprzedawcy herbaty, zamieniono w muzeum, które odwiedzą liczne wycieczki.

Teraz wszystkie te formy publicznej promocji zostaną mocno zaktywizowane, bo w maju Indie czeka maraton wyborczy, który zadecyduje o trzeciej kadencji dla Modiego. Z popularnością rządu 70 proc. jest w nich faworytem. Co prawda opozycja połączyła siły, tworząc koalicję o akronimie INDIA, i sporo jeszcze może się zdarzyć, ale szanse na zwycięstwo ma niewielkie. Nieformalna kampania premiera rusza jeszcze w styczniu, wraz z długo oczekiwanym otwarciem hinduistycznej świątyni Ram Mandir w Ayodhya, powstałej na gruzach zburzonego meczetu. Co nada ton i klimat. A później ruszą w ten wielki kraj rzesze państwowych urzędników wszystkich szczebli z propagandą, podarkami i pieniędzmi dla wyborców. To miejscowy skuteczny obyczaj.

